Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

Nr. 47 (551). *WARSZAWA, 23 listopada 1929 r.* *ROK XXII.*

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO P. K. O. „Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich" 8082.
ADRES: NOWY-ŚWIAT 35. TELEFON 7-98.

Pismo tygodniowe. Wychodzi w każdą sobotę.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 8; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 3 zł. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; ½ — 150 zł.; ¼ — 75 zł.; ⅛ — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

W numerach ozdobnych: za tekstem milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; ½ — 225 zł.; ¼ — 115 zł.; ⅛ — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — **Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. Agentom niewolno pobierać zaliczek.**

Wyciąć — Zachować.

Baczność P. T. Myśliwi!

P. T. Myśliwi oraz Związki Łowieckie, które pragną w bilansie łowiectwa osiągnąć najwyższy dochód ze sprzedaży ubitej zwierzyny, niechaj zechcą się zwrócić z pełnem zaufaniem, dzień lub dwa dni przed polowaniem, **telegraficznie lub telefonicznie do firmy Akry**, szeroko znanej z uczciwości, dobrej obsługi, jakoteż płacenia za towar w dniu odbioru.

„AKRA" LESZNO (Wlkp. tel. 71.)

Skup i eksport zwierzyny.

Zaleca się, aby P. T. Myśliwi oraz Związki Łowieckie z byłego zaboru Rosyjskiego i Galicyjskiego sąsiadujący, łączyli przesyłki na najmniej 500 szt. zajęcy (do wagonowej przesyłki), a wtenczas posyłam mego przedstawiciela do odbioru i zapłaty wprost do dostawców.

Czterocylindrowa

Bardzo dostępna w cenie

Dogodne warunki



Sześcioosobowa

Centrala: Warszawa Al. Jerozolimskie 14

PORADNIK „KALENDARZ MYŚLIWSKI“

NA ROK 1930

Pod redakcją Juljana Ejsmonda

Ukaże się już w końcu listopada i zawierać będzie między innemi:

Całokształt praw i rozporządzeń dotyczących łowiectwa, oraz wyczerpujące komentarze do ustawy łowieckiej. Wskazówki, jak należy przeprowadzić wydzierżawienie terenu, dochodzenie szkód wyrządzonych przez zwierzynę, statuty spółek i wzory regulaminu myśliwskiego. Porady dotyczące hodowli zwierzyny.

Dział broni i strzelania, porady dotyczące psów, oraz obfity dział beletrystyczny, w którym znajdują się nowe, niedrukowane utwory: Wł. Janty-Połczyńskiego, Adama hr. Rzewuskiego, Bolesława Świętorzeckiego, Juljana Ejsmonda, Al. Janty-Połczyńskiego, i in. Bogaty dział informacji handlowej. Całość pięknie ilustrowana. Cena Zł. 6.—

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem, oraz po wpłaceniu należności do P.K.O. Nr. 14158. Pożądane wcześniejsze zamówienia, gdyż wysyłka odbędzie się w kolejności zamówień.

ZAMAWIAĆ NALEŻY POD ADRESEM RED. JULJANA EJSMONDA WARSZAWA, CZERWONEGO KRZYŻA Nr. 25 m. 9.

NAJLEPSZE CENY ZA ZWIERZYNĘ

płacą

Bracia Pakulscy

W A R S Z A W A

Centrala ulica Bracka Nr. 22.

Telefon Nr. 31-73.

Skrót telegraficzny „BRAPAKUL"

Żywe bażanty

(koguty szerokoobręźne i kury)

do chowu i odświeżenia krwi w większej ilości do oddania. Przyjmuje się również zamówienia na dostawę świeżych jaj bażancich w porze niesienia.

Magistrat miasta Torunia: Wydział Dóbr i Lasów

Zarząd lasów

dóbr Sterdyń, poczta Sterdyń, Ziemi Siedleckiej, ma do sprzedania kilkanaście tysięcy kilogramów żołędzi (Quercus pedunculata).

Firma egzystuje od roku 1872

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

M. POZZI I P. CZERNIK

W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT NR. 18.

Sprzedaż i reparacja z dwuletniem poręczeniem. Przy sklepie specjalna pracownia precyzyjnych robót. Na żądanie reparacja w ciągu 24 godzin.

Nie przebieraj panna, żebyś zamiast gila, wróbla nie dostała.

Nie paskudź gniazda własnego, bo najpierw wylecisz z niego.



Najdogodniej wykonywa wszelkie roboty PRACOWNIA

J. BORUTTA

MEDAL ZŁOTY WILNO, 1899 R.

Wypychanie ptaków i zwierząt, oprawa rogów, wyrób dywanów, wyprawa skór z włosem.

WARSZAWA, Chmielna 35 m. 19. Tel. 57-52.

JAKÓB MAREK

MAGAZYN OBUWIA

Warszawa, Bielańska 22

Telefon 18-05

ROK ZAŁOŻENIA 1880

POLECA

BUTY MYŚLIWSKIE



Dzięki rozdawanym lekarstwom stałem się bardzo popularnym w okolicy i mężowie — głowy rodzin, znosili mi wszystko, co się dało unieść, baby zaś potem z lamentem to odbierały.


Pertraktacje o wykup muła.

Syn kacyka podjął się zaprowadzić mnie do odległego o kilkanaście godzin drogi, miejsca, gdzie miały być strusie i stada Korke. Ruszyliśmy na zachód. Po kilku godzinach drogi nadół z jednego płaskowzgórza a potem do góry na nowo — syn kacyka i jego towarzysz nie chcieli już dalej iść, tłumacząc mi, że dalej jeszcze nigdy się nie zapuszczali i że szczep sąsiedni stale wojował ze szczepami okolicznymi, mordując każdego, gdzie się tylko dało. Gnany brakiem wody, posuwałem się jednak dalej, z chęcią dotarcia do tych obiecanych terenów myśliwskich. Na szczycie wzgórza Gara-Lencza rozłożyliśmy się obozem.

Obóz Nr. 21.

Niedaleko był bajor z wodą, egzystencję miałem więc zapewnioną; do najbliższej, dobrej wody w rzece było trzy dni drogi, o czem się dowiedziałem w osiedlu obok, zamieszkanem przez typy niewzbudzające zupełnie zaufania.

Syn „Szuma" i jego towarzysz, zabrawszy prezenty, ulotnili się pośpiesznie w kierunku swego domu, mimo zmęczenia i zapadającej już nocy.

Następnego dnia, wziąwszy z sobą jakiegoś kulawego karła, wyruszyłem wdół, w bezkreśny step, porośnięty rzadkimi krzakami. Po drodze widziałem niezliczone stada Korke, — nie strzelałem jednak, gdyż miałem tylko dwie kule — dla oszczędności. Dziwny jest widok takiego Korke, stojącego na czubku kopca termitów: stoi, zdawałoby się, jak ulany ze śpiżu, a mimo to, stale jest pyskiem obrócony do obchodzącego go wkoło, myśliwego.

Wtem w oddali zobaczyłem biało-czarne strusie. Były to dwa samce, gdyż samice są szaro-bronzowe. Strzelałem dwa razy i spudłowałem na duży dystans. Mało zresztą reagowały one na moje strzały, dane z ukrycia, z za krzaka. Po pewnym czasie zbliżyłem się do nich, biegnąc zgięty do ziemi i skacząc od krzaka do krzaka, i strzeliłem trzy razy z drylinga kulą — też bez powodzenia. Pozostał mi do dyspozycji, jak na teraz, jeszcze tylko karabin Grasse'a, z nabojami kupionymi w Addisie, w którą to broń zwykle był uzbrojony Kumalu. Dziesięć nabojów nie wypaliło zupełnie, mimo że kapiszony były zbite, — jedenasty wystrzelił, lecz, gdy schyliłem broń ku ziemi, kula najspokojniej teraz dopiero opuściła lufę. — Zrobiło mi się bardzo nieprzyjemnie, gdyż teraz, poza dwoma nabojami do sztucera Browninga i śrutowymi do drylinga, żadnej użytecznej, dalekonośnej, długiej broni nie miałem. Pozostał mi tylko pistolet Colta z 30 nabojami.

Kumali najsurowiej zabroniłem mówić ludziom o tym stanie mego uzbrojenia, gdyż obawiałem się paniki w obozie, wiedząc, że u załogi mojej panuje powszechne przekonanie, iż znajdują się obecnie w okolicy jak najniebezpieczniejszej, w której karawana może być narażona na różne przykre niespodzianki.

Wybrałem się po zakupy na pobliski targ, w miejscu, położonem na odludnym stepie, zwanem Kobo. Ogromne to było zbiegowisko przybyłych zdaleka, licznych przedstawicieli różnych szczepów. Targ cieszył się eksterytorjalnością dla wszystkich okolicznych plemion, będących gdzieindziej raczej na stałej stopie wojennej. Przeważali czarni z muzułmańskiego szczepu Alaba, którzy używali języka bardzo odrębnego, nieznanego zupełnie moim ludziom. Kobiety tego szczepu odznaczały się białym zawojem na głowie, posiadały wprost klasyczną budowę i bardzo szlachetne i piękne rysy twarzy.

Udało mi się zrobić kilka zdjęć z tego mrowiska ludzkiego, niewiadomo dlaczego odbywającego swoje zebrania w tym bezkreśnym, pustynnym stepie.

Moje zjawienie się na targu wywołało ogromne poruszenie w kilkunasto-tysięcznej rzeszy czarnych. — Wszystko, co miałem na sobie i z sobą, stało się przedmiotem żywego zainteresowania, — specjalnie jednak interesowano się mojemi „shortami", gdyż nikt nie mógł zrozumieć, jak mnie później objaśniono, dlaczego noszę tylko połowę normalnych spodni.


Sjesta po polowaniu.

Na targu zauważyłem w dużej ilości nowy, dotąd niespotykany przezemnie środek żywnościowy — papkę, zrobioną z miąższu liści bananowych, z której wypiekało się placki. Jest to podstawowe pożywienie niżinnych szczepów południowej Abisynji.

Powracając z targu, widziałem tysiące sztuk Korke, stadka Goda, Synkele i Krupe, pasących się

w tych bezmiernych równinach porośniętych trawą i zupełnie prawie że niezadrzewionych. Dalej stąd na południe, o 50 km., miały być liczne stada żyraf, bawołów, elandów, oryxów i zebr, oraz lwy, które dzięki obfitości łatwej zdobyczy, miały w tych wysokich trawach swoje legowiska.



Situnga (?) (Kudu).

Ali zachorował nagle na jakieś boleści wewnętrzne i łamanie w kościach, połączone z wysoką gorączką. Nie wiedziałem, co mu jest i jak temu zaradzić, — prosił tylko o kawałek drutu. Kumalu rozpalił ten drut w ogniu do białości i zaczął nim przypiekać tak, że aż skóra skwierczała,—skronie, policzki, kark, krzyż pacierzowy i boki biednego Alego. Miała to być kuracja na tę nieznaną chorobę, na którą widać Ali już niegdyś zapadał, gdyż miał całe ciało w bliznach..

Chciałem koniecznie zabić strusia i w tym celu wybrałem się pewnego ranka, przed wschodem słońca, w rozległy step. Po pewnym czasie zacząłem podchodzić stadko strusi. Godzina czołgania się i łażenia prawie na czworakach zbliżyła mnie na strzał do dużego samca. Od pierwszego razu, trafiony kulą w pierś oklapnął. Z wielką ostrożnością zbliżyłem się do niego, gdyż znana mi była siła uderzenia nogi lub dzioba strusia. Dostrzeliłem go z Colta; jego potężna kula opancerzona, z bliskiej odległości, nie zdołała jednak przejść nawylot, — skóra strusia jest niezwykle gruba i twarda. Z trudem ściągnęliśmy skórę wraz z piórami z tego olbrzymiego ptaka.

Z triumfem wracałem do obozu. Zastałem tam całą delegację abisyńczyków wraz z ich vice - gubernatorem, t. zw. „Gras machem" (lewą ręką Rasa), proszącą mnie o pomoc przeciwko rozpuszczającemu swe zagony w te okolice oddziałowi bandytów. Delegacja starała się pomoc moją pozyskać, znosząc mi najróżniejsze przysmaki. Ofiarowywano mi nawet na własność całą wioskę z niewolnikami, abym tylko zechciał ich obronić od najazdu. Spodziewałem się napadu na pewno na drugi dzień rano.

Ogromnie mi się to podobało i dużo byłbym dał, ażeby wziąć osobiście udział w takiej dzikiej wojnie. Niestety — miałem tylko jeden jedyny nabój do sztucera, kilkadziesiąt bezużytecznych nabojów do karabina Grassa i trochę nabojów śrutowych — no, a z tem zaopatrzeniem amunicyjnem nie mogłem się ważyć na żaden skuteczny udział w bitwie. Dowiedziałem się przytem od kacyka, że ci bandyci są uzbrojeni w mauzery niemieckie, przemycone podczas wielkiej wojny przez niemców dla czynienia dywersji antyangielskiej w sąsiadującej Kenji oraz Sudanie.

Od kilku dni nosiłem się już z zamiarem powrotu, gdyż szaleństwem zupełnem byłoby posuwanie się dalej na południe — bez amunicji. Głównym moim szkopułem nie była obawa przed niebezpieczeństwami, lecz absolutna już niemożliwość polowania.

Późno po południu, nie widząc żadnego wyjścia z tej sytuacji, zdecydowałem się i nakazałem natychmiastowe ładowanie karawany do drogi powrotnej wprost do Addisy.

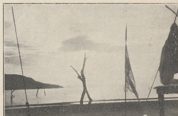
Wiadomość ta wywołała szaloną radość wśród moich ludzi, — sto dni byliśmy już w drodze.

Wyruszyliśmy po raz pierwszy po zachodzie słońca, nocą, przy księżycu, wdół do jeziora Shala, gdzie miałem zamiar popasać. Przybyliśmy tam po czterech godzinach na postój, projektowany jednak tylko do brzasku.

Obóz Nr. 22.

Kazałem jedynie zdjąć z mułów ładunki, nie rozpakowywując ich, i siedząc przy ognisku, doczekaliśmy się brzasku, by ruszyć dalej. Miałem już tylko jedno pudełko zapałek, to też fajkę zmuszony byłem zapalać łuczywem z ogniska. Tytoń europejski dawno się skończył. Paliłem liście tabaczane z Dżima, nabyte od Alego, który rozcierał ten dziwny tytoń z białym popiołem, pochodzącym z pewnego drzewa, i żuł tę mieszaninę bez ustanku.

Po siedmiogodzinnym marszu, idąc płaskim w tem miejscu brzegiem jezior Shala, zarośniętym tylko trawą, — doszliśmy do północnego cypla tego jeziora. Wpadała do niego brudna, spieniona rzeka Gidu. Nie znając brodu, zaczęliśmy próbę przeprawy. Trzy muły jakoś szczęśliwie przebrnęły, — dwa następne, obładowane żywnością i apteką, nagle zapadły się po brzuch w ruchomych piaskach dna rzeki. Nagwałt zaczęliśmy je rozsiodływać w środku rwącego strumienia, — tymczasem muły coraz głębiej się pogrążały. Z trudem uratowało się przemoczone zupełnie paki wraz z ich zawartością, już w ostatniej chwili wyciągnęliśmy topiące się prawie muły, co chwila zapadające się sami w bezdennej, piaszczystej topieli.



Nad jeziorem Szala.

Obóz założyłem w bardzo niedogodnem miejscu, nad samym brzegiem Gidu, gdyż droga w tym piekielnym upale wyczerpała mnie bardzo, a w dodatku byłem chory na jakąś dyzenterję. Ali zwalił się odrazu jak nieżywy, Zergu dostał ataku febry; — zostało mi tylko dwóch ludzi: Engeda i stale kwękający, osłabiony bardzo przez solitera, Kumalu.

Z biedą ustawiliśmy namioty, poczem śpiesznie zabrałem się do rozpakowywania zamoczonych pak. — Zniszczona była zawartość mojej apteki i resztki mąki, suszone owoce były jedną nie do użycia marmeladą, pełną mułu i piasku, sól znikła prawie, kakao zamokło, a mięso suszone było do wyrzucenia.

Nad tem mojem, rozłożonem na trawie nieszczęściem zaczęła wiać straszliwa wichura, która zerwała się nagle ni stąd, ni zowąd. Sypało piaskiem i pyłem tak, że na dwa kroki nic widać nie było. Wszystko i wszyscy wyglądali jak upudrowani, po godzinnem trwaniu huraganu.

W okolicznych, wysokich trawach zabiłem perliczkę, Engeda ugotował ją w wodzie z rzeki — właściwie w płynnym mule. Pomimo głodu, jeść tego nie mogłem, piłem tylko herbatę, która bez cukru niczem nie przypominała tego napoju, prędzej można ją było nazwać błotnistą czekoladą.

W nocy spadł deszcz i dzięki temu miałem rano dwie blaszanki piętnastolitrowe z wodą. W okolicach bezwodnych lub ze złą wodą, podczas deszczu, ustawiałem w odpowiedni sposób daszek mojej werandy, tak, że zawsze rano miewałem zapas czystej wody. Specjalny filtr amerykański zatykał się odrazu, gdy próbowałem filtrować mulistą wodę, i był zupełnie bezużyteczny w tych warunkach i tych okolicach.

Jeden muł, który temu dwa tygodnie, źle stąpnąwszy, okulał, był teraz nie do użycia. Zacząłem mu robić okłady z gliny, lecz te nie pomagały, — kulał tak, że nie można było go ładować.

Siedząc tutaj dwa dni, byłem świadkiem ciągłego zapadania się w tej zdradliwej rzece, licznych bydląt, przepędzanych tędy, i wiele z nich znikało bezpowrotnie w tej błotnistej topieli.

Obserwowałem raz lamenty jakiegoś biedaka, który stracił ładną krowę, wciągniętą w głąb wirów piaszczystych. Krążył po wypadku nad wodą i wygrażał się rzece, głośno zawodząc. Wkońcu stanął; lamentując ciągle, wyciągnął swój bojowy nóż i zakrzywionem ostrzem zaczął się bić po głowie. Krew lała się ciurkiem z tego nieszczęsnego, czarnego łba. Nagle, z okrzykiem złapał się za ucho i jednym błyskawicznym ruchem obciął sobie kawałek muszli ucha.

Zdziwiony, przyglądałem się tej dziwnej scenie, przypominając sobie, że często przedtem widywałem dzikusów z fantastycznie postrzępionemi uszami. Engeda wytłumaczył mi, że dzikie szczepy w ten sposób okazują swoją boleść, po stracie czy to kogoś bliskiego, czy też czegoś wartościowego i lubianego.



Namiot moich ludzi, — suszenie skór.

Mnóstwo było tu hipopotamów i rozmaitego ptactwa. Na brzegach znajdowały się dymiące fumarole i leje, napełnione bardzo zimną wodą, w której bulgotały jakieś wydobywające się z głębi, gazy.

Chory i zmęczony, drugiego czerwca ruszyłem dalej. Dziewięć godzin trwała ta droga, najpierw przez nawpół wyschnięte moczary, znajdujące się pomiędzy jeziorem Shala a Abjata, a potem suchym, płaskim, niezarośniętym stepem aż do wzgórz, położonych przy północnym skraju jeziora Abjata.



Kudu.

Idąc, spotkałem stado gazeli Granta z bardzo ładnym kozłem; strzeliłem ostatnią kulą — i spudłowałem. Zastanawiałem się, czy warto teraz nosić ten bezużyteczny sztucer — kawał tylko żelaza z drzewem! Szliśmy dalej, gdy nagle Engeda zwrócił mi uwagę na leżącego w trawie, w cieniu dużego drzewa, kozła Granta (Hitti). Machnąłem ręką, gdyż z czego miałem właściwie strzelać? Engeda zaczął mnie namawiać do ponowienia próby z Grassem. Kumalu dał mi nawet jeden ze swoich prywatnych nabojów, zapewniając mnie o jego skuteczności.

Każdy z abisyńczyków, nawet jeżeli nie posiada broni, nosi w pasie nabojowym najrozmaitsze naboje, które są, jak obiegowa moneta, łatwe do zbycia.

Wziąłem tę cudowną broń bez nabożeństwa do ręki, podkradłem się do leżącego spokojnie kozła i z za krzaków, z odległości 10 kroków, mierząc w łopatkę, — strzeliłem. Kozioł zerwał się i zaczął uciekać na trzech nogach, gdy prawa tylna dziwnie bujała się w tym galopie na wszystkie strony. Cisnąłem precyzyjną broń na ziemię i ze zrepetowanym Coltem puściłem się co sił w pogoń za postrzałkiem. Ludzie i muły szli ławą, aby nie dopuścić do zawrócenia się rannego Granta w przeciwną do kierunku mego marszu stronę. Biegnąc, strzelałem z Colta, by nie pozwolić odpocząć rannemu Grantowi, który mógł może potem zmienić kierunek swojej ucieczki. Gnałem, co sił, — ranne zwierzę miało trzysta metrów for; po trzech kilometrach takiej pogoni zobaczyłem kozła, zwalniającego tempo, z powodu jakby kurczu, tak bardzo zmęczonej, zdrowej, tylnej nogi. Ostrzelałem go znowu całym magazynem, — kozioł zerwał się jak oparzony, by po jakich dalszych stu metrach ostrego sprintu upaść, z nogą kompletnie już sparaliżowaną. Strzał z Colta w łeb, z odległości kilku kroków, zakończył jego żywot.

Ludzie i muły pozostali gdzieś daleko z tyłu, w trawach, ledwo gdzieniegdzie widoczni.

W jednej chwili nad zabitym Grantem i moją osobą zaczęła się zbierać chmura sępów, a ze wszyst-

kich stron na stepie biegły do mnie czarne postacie. Była to dla mnie niespodzianka, gdyż przez cały czas drogi w tych trawach, żywej duszy nie widziałem.



Engeda, czapla i Ali.

Nim się moja karawana dowlekła, Grant już był obdarty ze skóry, a rogi jego obcięte z czaszką, tasakiem bojowym.

Skórę i rogi załadowałem, pozostawiając mięso na miejscu; nie brałem go dla siebie, gdyż byłem chory, a moi najmilsi towarzysze i takby nie jedli, gdyż nie zdążyli go poderżnąć rytualnie.

Chmara przybyszów rzuciła się na krwawe szczątki Granta; odstąpili w końcu, a miejsce ich zajęły sępy, krążące dotąd niespokojnie nad ich głowami. W chwilę potem widniał tylko nagi szkielet wśród uwijającej się po nim masy czarnych, błyszczących ptaków.

Było to ostatnie moje, czworonożne trofeum. Zmęczeni, zatrzymaliśmy się niedaleko, gdzie rozłożyliśmy obóz.

Obóz Nr. 24.

Obóz ten znajdował się koło jakiejś wioski. Wody tu nie było, posłać po nią poprostu nie miałem sumienia, gdyż ludzie byli tak pomęczeni i chorzy, że natychmiast bezwładnie zapadli w sen głęboki.

Dopiero rano posłałem dwóch do wyschniętego łożyska rzeki Bul-Bul, gdzie, po wykopaniu półtorametrowego dołu, zdobyli oni trochę czystej wody. Chciałem tego dnia iść dalej do Adami-Tulu, ale osłabienie, wywołane chorobą, zwaliło mnie z nóg. Dostałem 39° gorączki i traciłem czasami przytomność. Ludzie ze strachem patrzyli na mnie i, co chwila włażąc do namiotu, dopytywali się, jak się czuję. Od dwóch dni nic jeść nie mogłem, zażywałem tylko opjum, w gruncie rzeczy zaś nie wiedziałem właściwie, co mi brakuje.

Od ostatnich forsownych marszów i gorąca wszystkie zabliźnione rany u mułów pootwierały się znowu. Czułem się sam za bardzo chory i rozbity, by leczyć swoje zwierzęta.

Obóz Nr. 25.

Dn. 4 czerwca dotarliśmy wreszcie do Adami-Tulu. Zastałem u Götza pocztę z kraju, tak dawno już niewidzianą. Pan Götz bardzo serdecznie powitał mnie, rozpytując o moją przeszło trzymiesięczną wędrówkę i o wrażenia, jakie odniosłem.

Wzamian za niepotrzebne mi już narzędzia, jak szpadle, sierpy, siekiery i t. d., dostałem trochę cukru i zapałek. Postanowiłem, bądź co bądź, doprowadzić siebie i muły jako tako do zdrowia.

Po trzech dniach rekonwalescencji ruszyłem najkrótszą drogą do Addisy. Z radością tym razem wypatrywałem Sukwali, znak widomego końca mojej udręki.

Po dojściu do jeziora Zwai, szeroko rozlanego pod wpływem deszczów, niedaleko mojego obozu Nr. 6, pod figowcem, nad brzegiem jeziora — rozłożyłem obóz.

Obóz Nr. 26.

Na drugi dzień zerwałem ludzi, by znowu, po siedmiogodzinnym marszu i przejściu rzeki Maki, niedaleko jej ujścia do jeziora Zwai, założyć obóz Nr. 27.

(C. d. n.)



Stand do polowania dzirytami na hipopotamy.



Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

PROTOKUŁ

WALNEGO ZGROMADZENIA PRZEDSTAWICIELI TOWARZYSTW I KÓŁ, ZRZESZONYCH W POLSKIM ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH, ODBYTEGO W DNIU 16.VI.1929 ROKU.

Na zjeździe reprezentowali: Bialskie pow. Tow. Łowieckie — W. Jachimowicz, Tow. Racjonalnego Polowania w Czeremsze — J. Kotowicz, Grodzieńskie Tow. Myśliwskie — Z. Tarnowski, Grodziskie Tow. Myśl. pow. Błońskiego — podpis nieczytelny, Lisowickie Tow. Łowieckie — J. hr. Bielski, Łódzkie Tow. Łowieckie — A. Romanowski, Małopolskie Tow. Łowieckie — J. hr. Bielski, Edw. hr. Krasiński, dr. J. Rosienkiewicz, dr. F. Małaczyński, M. Chrzanowski, Mławskie Tow. Myśl. i Ochr. Zwierzyny Łownej — Wł. J. Starzyński, Otwockie Koło Myśl. — Cz. Lisowski i mec. Tallen-Wilczewski, Płockie Tow. Racj. Polowania — dr. J. Żenczykowski, Puławskie Koło Łow. Państw. Instytutu — jen. St. Skrzyński, Uniejowskie Kółko Łowieckie — L. Wieczorek, Wielkopolski Związek Myśliwych — płk. K. Chłapowski i J. Pętkowski, Warszawskie Tow. Łowieckie „Jeleń" — M. Laskowski, B. Gędziorowski, Warszawskie Koło Miłośników Łow. — J. Skrzypek, J. Raciborski, Polskie Tow. Łowieckie — mec. W. Garczyński i dyr. W. Szperling, Warsz. Wojskowe Koło Łowieckie — płk. A. Buckiewicz, Warsz. Tow. Hodowli Psów Myśl. — W. Garczyński, Warsz. Tow. Racj. Pol. Rogacz — M. Tarnawski, M. Bralewski, Wołyńskie Tow. Łowieckie — prof. J. Gieysztor, Poleskie Tow. Myśliwskie — inż. K. Tołłoczko i J. Błeszyński, Pomorski Klub Myśl. — płk. (podpis nieczytelny).

Reprezentowanych Towarzystw 21 na ogólną liczbę 83 stowarzyszeń, zrzeszonych w Centralnym Związku.

1. Obrady zagaił p. Prez. Juljusz hr. Bielski, który, serdecznie witając zgromadzonych, wyraził im imieniem Zarządu podziękowanie za przybycie na Zjazd. Jednocześnie p. Prezes zwrócił uwagę na smutny objaw niedoceniania ważności wzajemnego porozumiewania się wszystkich Towarzystw, czego dowodem jest nieliczne uczestnictwo w Zjeździe.

P. Prezes przedstawił pokrótce działalność Zarządu w ciągu ubiegłego roku, następnie odczytał nazwiska zmarłych w tym czasie, wybitnych myśliwych, członków związkowych Towarzystw, proponując uczcić ich pamięć przez powstanie. Są nimi: ś. p. Marceli Łączkowski, Stefan Kopeć, Aleksander hr. Wodzicki, płk. dr. Władysław Freisinger, Antoni Bocheński, Erazm Baracz, Tadeusz Gedroyć, Zdzisław Chmielewski, Stanisław Pawlukas, Ludwik hr. Koziebrodzki, Franciszek Świgoń, Wenanty Brudziński, Jan Wacław Orłowski, Władysław Albert Łoziński, Bolesław Wittig, Jerzy Szeligowski, Stanisław Ossowski i Jan Zwoliński.

Zgromadzeni powstali z miejsc, oddając w ten sposób cześć pamięci zmarłych.

2. Na Przewodniczącego obrad wybrano przez aklamację Prezesa Związku, p. Juljusza hr. Bielskiego, który, dziękując za zaufanie, zaprosił do prezydjum pp.: płk. K. Chłapowskiego, J. Pętkowskiego, dr. Małaczyńskiego, dr. Rosienkiewicza, inż. K. Tołłoczkę, na sekretarza Zjazdu powołano B. Gędziorowskiego, protokuł prowadzili kolejno pp. J. Bokiewicz i J. Sumowski.

Objemując przewodnictwo, p. hr. Bielski podkreślił zasługi dla łowiectwa polskiego położone przez p. prez. Stanisława Lilpopa, wyrażając żal, że p. Lilpop z powodu choroby, w Zjeździe udziału wziąć nie może. Następnie p. przewodniczący udzielił głosu p. płk. K. Chłapowskiemu, który stwierdzając, iż na Zgromadzeniu reprezentowana jest czwarta część zaledwie ogólnej liczby Towarzystw zrzeszonych, prosił o odczytanie listy obecnych na Zjeździe przedstawicieli. W dyskusji zabierali głos p. jen. Skrzyński, który zwrócił się do Zarządu Związku z prośbą o wyciągnięcie jaknajdalej idących konsekwencyj w stosunku do nieobecnych Towarzystw, oraz p. Gędziorowski, który poparł wniosek p. Chłapowskiego, aby Walne Zgromadzenie wyraziło ubolewanie z powodu lekceważenia spraw łowieckich Towarzystwom nieobecnym na Zjeździe, a w szczególności Towarzystwom, które nie usprawiedliwiły swojej nieobecności.

Po dyskusji nad wnioskami, przyjęto uchwałę treści następującej:

„Walne Zgromadzenie Przedstawicieli Towarzystw i Kół, zrzeszonych w Centralnym Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, zwołane w Warszawie

w dniu 16 czerwca, po stwierdzeniu, że z liczby 83 należących do Związku, reprezentowanych na Zjeździe było zaledwie 21 Towarzystw, pozostałe zaś nietylko nie przysłały swych przedstawicieli, ale nawet nie usprawiedliwiły swej nieobecności, wyraża Towarzystwom tym swoje ubolewanie za brak zrozumienia dla spraw łowieckich i przestrzega je, że na przyszłość w stosunku do nich przedsięweźmie jaknajdalej idące represje, aż do wykreślenia z listy członków Związku włącznie."

3. Odczytany przez p. B. Gędziorowskiego protokuł Zjazdu z dnia 9 czerwca 1928 roku przyjęto do wiadomości.

4. W związku z odczytanem przez p. J. Bokiewicza sprawozdaniem z działalności Zarządu i Wydziału Wykonawczego za rok ubiegły, w otwartej nad niem dyskusji zabrał najpierw głos p. mec. Garczyński, wnosząc uzupełnienie do sprawozdania, w którem pominięto, że na skutek starań Wydziału Wykonawczego p. Feliks Rożyński podjął się opracowania książki o roślinach pastewnych i ochronnych, wzorowanej pod względem tematu na niemieckiem dziełku dr. Schäffa „Wildfutter und Remisenpflanzen". Następnie przemawiał p. dr. Rosienkiewicz, który uważa, iż przed Zjazdem rozsyłane być powinno sprawozdanie drukowane, aby poszczególni przedstawiciele Towarzystw dokładnie mogli się z tem sprawozdaniem zaznajomić.

Na wniosek p. Rosienkiewicza, Zgromadzenie uchwaliło:

„Poleca się Wydziałowi Wykonawczemu przygotowywanie na przyszłość we wcześniejszym terminie sprawozdań z działalności za rok ubiegły i rozsyłanie ich na piśmie wszystkim Towarzystwom".

Na wniosek p. Tarnowskiego postanowiono, iż sprawozdania te rozsyłane być mają listami poleconymi, jednocześnie z zawiadomieniami o terminie Zgromadzenia, t. j. na dni 30 przed Zjazdem.

Odczytano bilans Centralnego Związku, oraz rachunek strat i zysków. Skarbnik Związku, p. W. Szperling, zakomunikował, że wobec opieszałości w opłacaniu składek przez Towarzystwa związkowe, Centralny Związek na pokrywanie bieżących wydatków zapożyczać się musi z wpływów, osiąganych z wydawnictwa „Łowca Polskiego".

Następnie zabrał głos p. dr. Rosienkiewicz, analizując poszczególne pozycje bilansu. P. J. Skrzypek zwrócił się do przewodniczącego z prośbą o zamknięcie dyskusji nad sprawozdaniem finansowem, wyrażając pogląd, że do badania poszczególnych pozycyj powołana jest Komisja Rewizyjna, a nie Walne Zgromadzenie.

P. Rosienkiewicz jednak stwierdza, że Zjazd jest w prawie rozpatrywać szczegółowo bilans. P. Rosienkiewicz ubolewa nad tem, że Towarzystwa związkowe zalegają w opłacie składek poważną sumę, wpływ której Zarządowi ułatwiłby działalność. Przeciwko tym Towarzystwom, które pomimo wezwań, składek nie opłacają w terminie, należałoby według p. Rosienkiewicza, wystąpić na drogę sądową. Na deklaracji bowiem jest podpis Zarządu Towarzystw, które przystępując do Związku, zobowiązały się tem samem do opłat na rzecz Związku. Nadto p. Rosienkiewicz zgłasza wniosek, dotyczący funduszu zapomogowego dla wdów i sierot po poległych na służbie strażnikach łowieckich. Istnieje ustawa o ubezpieczeniach, należałoby więc tylko dopilnować, aby w każdym wypadku renta była przyznawana. P. Rosienkiewicz proponuje, aby fundusz zapomogowy skreślić z budżetu Związku.

Zarządzone głosowanie nad tym wnioskiem dało w wyniku równość głosów przeciw i za, wobec czego p. przewodniczący. hr, Bielski, skorzystał z przysługującego mu, w myśl § 24 statutu, prawa decyzji, wypowiadając się przeciwko wnioskowi, który tem samem upadł.

Następnie zabrał głos p. Chłapowski, stwierdzając, iż organ Związku — „Łowiec Polski" — stanąłby wówczas dopiero na należytym poziomie, gdyby zaangażowano redaktora na warunkach materjalnych takich, które umożliwiłyby mu pracę wyłącznie w redakcji „Łowca Polskiego". W porównaniu z pismami łowieckiemi zagranicznemi, „Łowiec Polski" pozostawia bardzo dużo do życzenia.

P. Rosienkiewicz podzielił w zupełności stanowisko p. K. Chłapowskiego. P. Szperling zwraca uwagę, iż jakkolwiek zaangażowanie takiego redaktora, któryby wyłącznie „Łowcem Polskim" się zajmował, byłoby bardzo pożądane, to jednak budżet tego wydawnictwa nie wystarczyłby na pensje dla takiego redaktora.

P. Garczyński, zabierając głos, stwierdza, że podpis jego figuruje na każdym numerze „Łowca Polskiego", więc sprawę tę tak traktuje, jakby sam ponosił wyłączną odpowiedzialność za redagowanie „Łowca Polskiego". Sprawa wysokości pensji redaktorskiej nie gra dla p. Garczyńskiego roli, uważa on bowiem, że przyjęte na siebie obowiązki musi wypełniać w całej rozciągłości, niezależnie od wysokości wynagrodzenia. Przeciwstawiając się wywodom p. Chłapowskiego, p. Garczyński twierdzi, że sprawa „Łowca Polskiego" przedstawia się zadawalająco. Pod względem finansowym „Łowiec Polski" przyniósł dochody, co pozwoliło na jego dalsze doskonalenie jako wydawnictwa. Powiększona została ilość stron druku z 16 do 20, ilość ilustracyj w każdym numerze z dwóch na pięć do sześciu, liczba piszących i prenumeratorów także znacznie wzrosła i wzrasta w dalszym ciągu. Redakcja w porozumieniu z Komitetem Redakcyjnym sprawozdania swe i wnioski składa Wydziałowi Wykonawczemu i na podstawie jego wskazówek i poleceń przez następny okres prowadzi pismo. P. Garczyński oświadcza, iż doskonale zdaje sobie sprawę z różnych braków „Łowca Polskiego", sądzi jednak, że pismo łowieckie jest wiernem odbiciem społeczeństwa łowieckiego i że doskonalenie pisma odbywać się może tylko równolegle ze wzrostem kultury łowieckiej w tem społeczeństwie.

Wszelkie zaś gwałtowne wysiłki w tym kierunku uważa p. Garczyński za niebezpieczne, mogłoby to bowiem poderwać finansowe podstawy „Łowca Polskiego", a tem samem i Centralnego Związku. Na angażowanie kosztownych redaktorów i eksperymenty z „Łowcem Polskim" Centralny Związek nie ma środków.

W konkluzji p. Garczyński wnosi, aby sprawę tę przekazać do szczegółowego zbadania Zarządowi, jednocześnie prosi Walne Zgromadzenie o przyjęcie do wiadomości, że sam swoją osobą bynajmniej nie chce krępować Centralnego Związku i jeżeli okaże się

to wskazanem, to gotów jest w każdej chwili ustąpić ze stanowiska redaktora „Łowca Polskiego".

Po przemówieniu p. Garczyńskiego p. przewodniczący zarządził przerwę obiadową.

O godz. 15 min. 45 posiedzenie wznowiono. Głos zabrał p. jen. Skrzyński, który stwierdził, iż wobec oświadczenia p. Garczyńskiego, podtrzymywanie wniosku p. Chłapowskiego uważałby należało za wyrażenie panu Garczyńskiemu votum nieufności, p. Garczyński zaś w swej pracy na takie podziękowanie nie zasłużył.

W odpowiedzi p. Chłapowski, zaznaczając, iż przemawia w imieniu Wielkopolskiego Związku Myśliwych, stwierdził, iż W.Z.M. w całej pełni ocenia zasługi p. Garczyńskiego i że wcale nie miał intencji wyrażenia mu braku zaufania.

P. Garczyński jednak całkowitego czasu, jakim rozporządza, na usługi „Łowca Polskiego" oddać nie może, i dlatego wniosek swój p. Chłapowski podtrzymuje, przystając na to, aby sprawę tę przekazać Zarządowi do rozpatrzenia.

Nad wnioskiem zarządzono głosowanie. Walne Zgromadzenie uchwaliło:

„Poleca się Zarządowi szczegółowe rozpatrzenie wniosku W. Z. M., proponującego zaangażowanie dla „Łowca Polskiego" fachowego redaktora, któryby wyłącznie dla pisma tego pracował. Pensja musiałaby mu zapewnić dostatnie utrzymanie (12 do 15 tysięcy rocznie)."

Wielkopolski Zw. Myśliwych wyraził życzenie, aby Zarząd zapoczątkował organizowanie konkursów strzeleckich i t. p. imprez, które mogłyby powiększyć dochody Centralnego Związku. Zjazd Przedstawicieli życzenie to przekazał Zarządowi w formie dezyderatu.

Odnośnie sprawozdania finansowego, przyjęto wniosek p. dr. Rosienkiewicza treści następującej:

„Wartość ruchomości przyjmuje się w bilansie Związku w wysokości 1-go złotego".

Po zamknięciu dyskusji nad sprawozdaniem finansowem Zarządu i zgodnie z wnioskiem, zawartym w protokule Komisji Rewizyjnej, Walne Zgromadzenie udzieliło Zarządowi jednomyślnie absolutorjum z działalności, oraz sprawozdanie zatwierdziło.

5. Przystępując do następnego punktu porządku dziennego, przewodniczący, hr. Bielski, podał do wiadomości, iż na mocy uchwały Zarządu, powołana została specjalna komisja dla uzgodnienia projektu zmian statutu. Uzgodniony przez tę komisję, nowy projekt statutu, Zarząd zatwierdził i przedstawia Walnemu Zgromadzeniu do ostatecznego uchwalenia.

P. K. Chłapowski postawił wniosek skrócenia nazwy Związku, proponując na miejsce słów Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, nazwę: „Polski Związek Łowiecki".

Walne Zgromadzenie, po dyskusji, postanowiło nazwę Związku skrócić, pozostawiając w niej jednak słowo: stowarzyszeń. Przyjęto zatem nazwę:

„Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich".

Po wysłuchaniu referatu p. mec. Garczyńskiego, Walne Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło przyjąć statut w nowem jego brzmieniu, według załączonego odpisu.

W związku z zatwierdzeniem projektu nowego statutu, przyjęto na wniosek p. Garczyńskiego następującą uchwałę: „Walne Zgromadzenie upoważnia Wydział Wykonawczy, na podstawie uprawnień Walnego Zgromadzenia do wprowadzenia poprawek doraźnych w statucie, w razie, gdyby władze administracyjne uzależniły od tego zatwierdzenie statutu. Następnie na wniosek dr. Małaczyńskiego Zjazd powziął uchwałę treści następującej:

„Walne Zgromadzenie w myśl nowego statutu przelewa uprawnienia Wydziału Wykonawczego Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na terenie województw: Poznańskiego i Pomorskiego na rzecz Wielkopolskiego Związku Myśliwych, na terenie zaś województw: Lwowskiego, Krakowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego na rzecz Małopolskiego T-wa Łowieckiego".

6. Przystąpiono do wyborów członków Zarządu i Wydziału Wykonawczego, na miejsce wychodzących prawem starszeństwa pp. Antoniego Wysockiego, Bolesława Świętorzeckiego, Konstantego Chłapowskiego, Wacława Szperlinga, Józefa Skrzypka, Bohdana Gędziorowskiego, Józefa Błeszyńskiego, Witolda Kiltynowicza, Hermana Knothego, Franciszka Unruga, Feliksa Rożyńskiego, Kalm-Podoskiego, Stanisława Korczyńskiego i Henryka Tietza.

Walne Zgromadzenie jednomyślnie wybrało do Zarządu pp.: ponownie — płk. K. Chłapowskiego, Bolesława Świętorzeckiego, Wacława Szperlinga, B. Gędziorowskiego, J. Błeszyńskiego, W. Kiltynowicza, H. Knothego, F. Rożyńskiego, Fr. Unruga, J. Skrzypka i Henryka Tietza, oraz pp. dyr. Jana Grabowskiego, mec. Aleksandra Tallen-Wilczewskiego, Czesława Lisowskiego.

PP. Chłapowskiego i Świętorzeckiego ponownie wybrano na wiceprezesów, powierzając także godność p. Edw. hr. Krasińskiemu, dotychczasowemu członkowi Zarządu. Z pośród wyżej wymienionych do Wydziału Wykonawczego wchodzą:

PP. W. Szperling, jako drugi wiceprzewodniczący, H. Knothe, B. Gędziorowski, W. Kiltynowicz, Tallen Wilczewski, H. Tietz, jako członkowie.

Do Komisji Rewizyjnej przez aklamację zaproszono pp.: prok. Czesława Michałowskiego, dyr. Jerzego Ścigalskiego, Gustawa Hantkego, Antoniego Fabiana i dr. Ignacego Grymińskiego.

7. P. przewodniczący, hr. Bielski, zakomunikował, że Zarząd po rozpatrzeniu wniosków, jakie wpłynęły na piśmie przed terminem Walnego Zgromadzenia od p. Wł. J. Starzyńskiego i od Towarzystwa Łowieckiego powiatu Błońskiego, postanowił wnioski te przekazać komisji, która zbiera materjał do nowelizacji ustawy. Wnioskodawcy wyrazili swą zgodę na powyższe załatwienie spraw poruszonych we wnioskach.

8. W wolnych wnioskach zabrał głos p. Wł. J. Starzyński, wyrażając ubolewanie, iż niektórzy starostowie w sprawach łowieckich niezawsze idą na rękę delegatom powiatowym Związku, a to utrudnia pracę delegatów i rozzuchwala kłusowników. Sądy także wymierzają zbyt niskie kary za wykroczenie przeciw prawu łowieckiemu. P. Starzyński z przykrością stwierdził, że w takich warunkach praca delegatów powiatowych Związku w kierunku podniesienia zwierzosta-

nów i unormowania stosunków łowieckich nie może przynieść pożądanych rezultatów. PP. Garczyński i Rosienkiewicz wyjaśnili, że współpraca delegatów powiatowych Związku z władzami administracyjnemi ma podstawy prawne, określone w okólnikach Ministerjów Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych. Jeżeli więc niektóre starostwa ignorują instytucję delegatów powiatowych, to postępują wbrew wyżej wskazanym okólnikom, i dla zmiany stosunków należy zwrócić się ze skargą do wyższych instancyj. Co się tyczy zbyt łagodnego wymiaru kar przez sądy, które są przecież niezależne, to pozostaje w tym wypadku tylko jako środek zaradczy, zwrócenie się do prezesów sądów apelacyjnych z prośbą o wydanie okólnika, któryby zalecał surowsze karanie przestępstw łowieckich. P. płk. Chłapowski, prezes Wielkopolskiego Związku Myśliwych, podał do wiadomości program „zielonego tygodnia", jaki odbyć się ma w Poznaniu w dniach 24 do 27 czerwca, gorąco zapraszając zebranych, aby w tym czasie przybyli do Poznania.

Po wyczerpaniu porządku dziennego, na wniosek p. J. Błeszyńskiego, Walne Zgromadzenie wyraziło oklaskami podziękowanie p. prezesowi, hr. Bielskiemu, za prowadzenie obrad.

Zamykając posiedzenie, p. hr. Bielski raz jeszcze podziękował zebranym za udział w Zjeździe, wyrażając nadzieję, że na przyszłym Zjeździe nie zabraknie przedstawicieli żadnego Towarzystwa. Nadto p. hr. Bielski wyraził gorące uznanie Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych, z prezesem p. płk. Chłapowskim na czele, za zorganizowanie pawilonu łowieckiego na Powszechnej Wystawie Krajowej.

Przewodniczący Zjazdu
(—) **J. hr. Bielski**

Sekretarz Zjazdu
(—) **B. Gędziorowski**



POWIAT PŁOCKI POD WZGLĘDEM ŁOWIECKIM.

Teren powiatu płockiego stanowi faliste płaskowzgórze, miejscami poprzerzynane mniej lub więcej głębokimi parowami. Parowów takich jest najwięcej na brzegu Wisły. W parowach płyną rzeczki i strumyki, bądź też zalegają w nich bagna i jeziora (Karwosieki, Proboszczowice). Niektóre parowy, suche w suchych porach roku, służą do odpływu wody z topniejącego śniegu i wody deszczowej z okolicznych pól. Pozatem na terenie powiatu znajdują się nizinne miejsca z mniej lub więcej obszernemi jeziorami, mokradłami i torfowiskami.

Wielkich kompleksów leśnych powiat nie posiada, żaden bowiem las, czy to państwowy, czy też należący do poszczególnych ziemian, nie dosięga razem z zagajnikami i innemi zaroślami, 1300 ha nieprzerwanej powierzchni.

O właściwościach terenu pod względem łowieckim dokładniejszy pogląd da następująca tablica:

GMINA	Ziemi ornej	Lasów	Zagajników i zarośli	Łąk	Jezior i mokradeł	Nieużytków piaszczystych	Pod zabudowania podwórza i ogrody	Dróg	Ogólna powierzchnia
Bielino	4245	200	230	310	258	360	143	51	5677
Brudzeń	8-31	250	498	76	173	252	231	84	10395
Brwilno	12886	1296	375	291	153	520	527	97	16145
Drobin	8929	102	478	438	406	2	195	105	10655
Kleniewo	8155	3	111	978	300	52	240	179	10018
Lelice	4273	260	53	148	25	48	133	200	5140
Łubki	6711		175	264	66	3	111	99	7429
Majki	5795		240	419	33	56	243	13	6799
Mąkolin	7968		38	269	18	390	174	88	8945
Miszewo	6510	517	1037	276	220	450	110	48	9168
Płock	1486			180	2	125	362	35	2190
Rębowo	4867	215	218	28	3	321	47	9	5708
Rogozino	9320	60	180	720	320	110	580	120	11410
Staroźreby	9511	56	862	161	70	39	490	56	11245
Święcice	9247	372	395	118	18	315	347	79	10891
Wyszogród	541			5		110	147	18	821
Zagoty	5857		81	319	481		293	70	7101
Ogółem	115012	3331	4971	5010	2546	3153	4373	1251	139737

Po przejrzeniu tej tabelki dojść musimy do wniosku, że teren powiatu płockiego nadaje się do bytowania na nim najrozmaitszej zwierzyny, to też zając, lis, łasica, tchórz, borsuk, kuna, wydra, wiewiórka, kuropatwa, przepiórka, siewka, kwiczoł, grzywacz, turkawka, siniak, krzyżówka, cyranka, rożeniec, podgorzałka, cyraneczka, dubelt, kszyk, bekasik, derkacz, wodnik, kurka, kureczka, zielonka, kulon, czajka, kulik, czapla siwa, bąk, bączek, perkoz dwuczuby, perkoz mały, rybołów, krótkoszpon, sokół, kobuz, drzemlik, gołębiarz, krogulec, błotniak (popielaty, stawowy, zbożowy), wrona, sroka, sójka należą do fauny pospolitej.

Na ciągach udaje się niektórym myśliwym zastrzelić słonkę, a na przelotach jesiennych i wiosennych płaskonosa, świstuna, czernicę, ogorzałkę, gągoła, lodówkę, nurogęś, bielaczka, gęś (białoczelną, gęgawą, krótkodziobą, zbożową) i nura czarnoszyjnego. Poszczególni myśliwi posiadają piękne kolekcje ubitych przez siebie bataljonów w szatach godowych w lasach lewobrzeżnych (pow. Gostyński) wcale nie było tych gryzoni, a obecnie jest ich tam bardzo dużo.

Z powyższego opisu sądzićby należało, że powiat płocki stanowić powinien eldorado dla myśliwego, o ile tylko wyzbędzie się on myśli polowania na grubszą zwierzynę, boć to i teren falisty, i pełno zbiorników wód, i bagna miejscami nie do przebycia, i porozrzucane laski i zarośla, niby naturalne remizy, — słowem, czegóż więcej żądać?

A tymczasem sprawa przedstawia się gorzej, niżby można było przypuszczać.

Już z tabelki pierwszej widzimy, że teren, na którym zwierzyna mogłaby się swobodnie rozmnażać i poruszać, mniejszy jest od wykazanej, ogólnej powierzchni, o powierzchnię zajętą przez zabudowania, podwórza, ogrody i drogi. Wynosi on zatem nie 139,737, lecz właściwie 134,013 ha. To zmniejszenie terenu stanowi jednak tak drobną liczbę, że większego znaczenia mieć nie może. Gorszy wpływ wywierają warunki, przedstawione w poniższej tabelce:

GMINA	Własność do 50 ha		Własność od 50 do 100 ha		Własność ponad 100 ha		Dróg	Ogólna powierzchnia	Ludności głów
	Ilość gospodarstw	powierzchnia	Ilość gospodarstw	powierzchnia	Ilość gospodarstw	powierzchnia			
Bielino	598	4047	1	54	5	1525	51	5677	4066
Brudzeń	600	5384	6	455	15	4472	84	10395	6324
Brwilno	1270	11386	11	730	11	3932	97	16145	10626
Drobin	621	5408	3	197	20	4945	105	10655	9654
Kleniewo	828	5828	3	288	15	3723	179	10018	7893
Lelice	225	1882	2	136	11	2922	200	5140	2775
Łubki	435	4050	7	445	11	2835	99	7429	4633
Majki	392	3885	4	247	11	2654	13	6799	4050
Mąkolin	842	6288	3	186	6	2383	88	8945	8305
Miszewo	737	5081	4	312	15	3727	48	9168	7211
Płock	1350	1786	3	217	1	152	35	2190	32052
Rębowo	484	4585	1	50	1	1064	9	5708	3722
Rogozino	830	7860	11	780	9	2650	120	11410	6272
Starożreby	607	6084	19	1414	16	3691	56	11245	6962
Święcice	744	6115	5	314	15	4383	79	10891	7207
Wyszogród	68	683			1	120	18	821	4623
Zągoty	452	3638	9	542	14	2851	70	7101	3675
Ogółem	11083	83990	92	6367	177	48029	1351	139737	130050

Ze zwierzątek futerkowych nierzadki jest u nas gronostaj, lecz wyjątkowo tylko zdarza się go ubić w pięknej, śnieżno-białej, zimowej sukience. Do nadzwyczaj rzadkich okazów zaliczyć należy fokę [1], jelenia, dzika i wilka [2].

Obfity zwierzostan sarni posiadamy w lesie Brwileńskim i nieco mniejszy w lesie Sikorskim, w innych zaś lasach i laskach spotykają się tylko pojedyńcze sztuki tej zwierzyny. W tymże lesie Brwileńskim jest sporo bażantów, zaprowadzonych tam przez Płockie Towarzystwo Racjonalnego Polowania. W lesie na Niesłuchowie i Kępie Polskiej jest kilkanaście cietrzewi. Na polach Radziwskich [3]) i na porosłych wikliną kępach wiślanych obficie rozmnożyły się dzikie króliki, które jednak mimo mrozów, ścinających rzekę, na prawy jej brzeg jeszcze się nie przedostały. Zauważyć należy, że przed wojną światową

Okazuje się, że na każdego mieszkańca powiatu wypada przeciętnie nieco więcej ponad jeden hektar powierzchni ziemi, i gdyby ludność równomiernie była rozsiedlona na terenie powiatu, to zwierzyna dzika, jako nieznosząca bliskiego sąsiedztwa człowieka, nie znalazłaby tu dla siebie bezpiecznego miejsca. Pociechą poniekąd jest to, że ludzie mieszkają, nie każdy oddzielnie na swoim hektarze, lecz grupami (przeciętnie po 11 osób) w domostwach, gospodarstwach, zagrodach.

Gospodarstw takich (posesyj) jest w powiecie 11,352, posiadających średnio po 12 do 13 ha. Jeżeliby posesje te były równomiernie rozmieszczone na obszarze powiatu, to zwierzyna łowna, z powodu bliskości zagród, również nie mogłaby się pomyślnie rozmnażać.

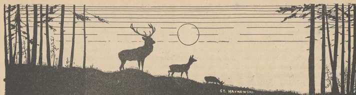
Szczęściem jednak, ludzie nietylko sami łączą się w większe gromady, lecz i grupują swoje domostwa, tworząc miasta, miasteczka, wsie i osady, i tym sposobem pola i lasy znajdujące się po za obrębem siedzib ludzkich, stanowią właściwe tereny dla bytowania zwierzyny.

(C. d. n.). Dr. J. ŻEŃCZYKOWSKI.

[1]) Jeden egzemplarz, ubity na krze wiślanej, znajduje się w muzeum Płockiego Towarzystwa Naukowego.

[2]) Zwierzęta te zachodzą do nas od czasu do czasu prawdopodobnie z okolic Jezior Mazurskich.

[3]) Radziwie przyłączone zostało do Płocka w roku 1925.



JELEŃ W KARPATACH I WILKI.

W N-rze 15 „Łowca Polskiego" z przyjemnością przeczytałem artykuł p. H. Knothego, poruszający sprawę jelenia karpackiego. Jest to miła i pożądana odezwa, w tak doniosłej kwestji, tyczącej podtrzymania w należytej obfitości stanu jeleni. Uważam, że tak każdy myśliwy, jak wogóle zdrowo myślący, powinien w tym celu przyczynić się na korzyść omawianej sprawy: jak umie i może.

Osobiście dla dobra tak cennej i miłej dla mnie zwierzyny, nie przewiduję możliwości uczynienia czegoś w inny sposób, jak do artykułu p. Knothego dodać jedno ze swoich spostrzeżeń, zdobyte na rykowisku w Karpatach.

Pragnę zwrócić uwagę na plagę wilków, które rozmnażają się coraz liczniej, a tępiąc i prześladując jelenie, zagrażają najpoważniej istnieniu tego „klejnotu naszej przyrody". Obawa moja jest zresztą podzielona również przez innych świadków tej plagi wilczej.

Obserwacje z wielokrotnej bytności na rykowisku jeleni w Karpatach, podziałały na mnie niepokojąco.

W pierwszym roku naszej bytności na terenie (między Czarnym a Białym Czeremoszem) stan jeleni przedstawiał się świetnie.

Byków było dużo, jak również łań i młodego przychówku. Zachęceni widokami możliwego jeszcze powiększenia ilościowo, na nadającym się do tego terenie, stanu jeleni, przedsięwzięliśmy wszelkie środki i zabiegi hodowlane. Dobrana straż łowiecka, pod kierunkiem odpowiedniego łowczego, zapewniła ochronę.

Zauważono, że dzięki podkarmianiu i założeniu lizawek, z sąsiednich rewirów przybyło jeszcze parę sztuk.

Kiedy poczęły pojawiać się wilki, znajdowano coraz częściej resztki zjedzonej, drobniejszej jakiejś sztuki.

W miarę pomnażania się ilości wilków, ilość łań i przychówku zmniejszała się widocznie i obecnie na całym terenie, łań i młodzieży literalnie niema wcale.

Pozostały tylko byki i zimą przy paśnikach, a latem przy lizawkach widać liczne ślady byków, trzymających się chętnie tych miejsc, a tropów innych sztuk nie widać. Przez szereg lat, paru myśliwych z naszego grona, zdobyło tylko 2 byki, gdyż do słabszych, choć często spotykanych nie strzelano.

Rykowisko już od paru lat psują stale wilki, rozpędzając jelenie i płosząc swem wyciem.

Zimą t. r. bezczelnie wzięły one nawet tęgiego 14-aka. Dotąd tego nie bywało: padały ofiarą młode sztuki i łanie, byki były pomijane. Obecnie w braku słabszych ofiar, wilki prześladują i grubsze sztuki, co dowodzi coraz większej tych wilków ilości i zuchwałości.

Drugą jesień z rzędu na rykowisku jeleni słuchamy przeważnie i to często, wycia wilków. Natomiast jeleń, o ile się gdzie odezwie, to spłoszony, wkrótce zmienia miejsce i uchodzi gdzieindziej.

Często spotyka się ślady pogoni wilków za jeleniem.

Kilkakrotnie spotykałem resztki niedojedzonych jeleni, które złapały wilki. Zrobiło to na mnie niezmiernie przykre wrażenie i powziąwszy zemstę, postanowiłem parę razy zasiąść na czaty przy przynęcie. Ułatwił mi te zamiary fakt, iż wilki zadusiły huculowi konia w pobliżu mojego schroniska. Często na podobne wypadki skarżą się huculi.

Pomimo że rabusie przychodziły do konia tego, jednakże wtedy, kiedy czekałem na nie, — nie przyszły, choć ulokowałem się z dobrym wiatrem, zachowując należyte ostrożności. Słyszałem tylko ich wycie, gdzieś nad potokiem. Jak zresztą zwykle, sposób ten nie udaje się i nie może być uważany jako pomocny w tępieniu wilków.

Straż łowiecka, zachęcona nęcącemi nagrodami za zabicie wilka, pomimo usilnych starań, nie łatwo może się spotkać z rabusiem, aby go skutecznie tępić tym sposobem.

Naganki, tak uciążliwe w górach, też kończą się bez rezultatu. Wobec więc niedozwolonego niszczenia wilków trucizną, ani żelazami, nie widzę żadnej rady.

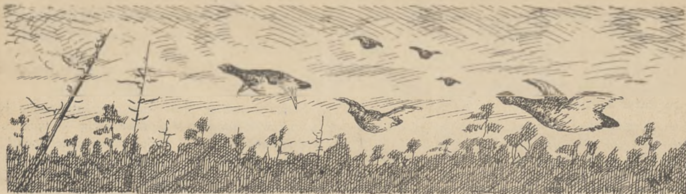
Pozostałoby chyba czekać do 1.IV.1930 r., aż wyjdzie z druku cenna broszurka „Jak dogonić wilka w Karpatach".

Co do selekcji hodowlanej, jaką przeprowadzają wilki wśród zwierzostanu, to przyczyniły się już one do tego zanadto dotkliwie, i teraz pozostałe, najsilniejsze i najzdrowsze sztuki hodowlane, same tęgie byki, nie będą mogły przekazać dziedzicznie swoich cech, wobec kompletnego braku łań.

Zresztą nie widzę racji podtrzymywania specjalnie rodu wilków karpackich tam właśnie, gdzie pragnęlibyśmy utrzymać jelenia, któremu ten wilk zagraża.

Myślę, iż niema obawy doprowadzenia wilków w Karpatach do kompletnej zagłady, choćby przez stosowanie wszelkich środków do ich tępienia. A wskrzeszenie ginącego stanu jeleni może być z czasem sprawą spóźnioną i już niemożliwą.

STANISŁAW LESKI.



„MOJE PRZYGODY ŁOWIECKIE"

JULJANA EJSMONDA.

I.

Ejsmond należy do tych wybrańców, którzy zawdzięczając tryskającemu z pod jego pióra dowcipowi, kaskadom perlistym — ażurowej, lekkiej, w formie narracji — dostępny jest także dla czytelników, nic wspólnego nawet „ze strzelbą na ramieniu" nie mających!

Jak struga, płyną opowiadania te — proste i dostępne dla każdego, jak prosty jest każdy utwór, każde dzieło sztuki — prawdziwą estetyką przepojone! Autor ten posiada indywidualny dar, w kilku rysach konkretnego naszkicowania każdej sytuacji, każdego fragmentu, „drgającego" jeszcze, z cyklu tych wszystkich śliczności—któremi tak hojnie szafuje, dla wtajemniczonych oczywiście — święta matka przyroda!... Nawet ten, co nigdy nie obcował na łonie terenów łowieckich z naturą — nieznający wcale pierwotnych ludzi, z którymi wypada stykać się myśliwemu — pomimo to w lot, że tak powiem „intuicyjnie" chwyta jednakże rdzeń rzeczy i przeżyć opisywanych, „migiem" rozumiejąc nieznane i tak dalekie sylwetki.

I to właśnie stanowi cechę prawdziwego talentu!...

Nie sztuka w swym fachowym zakresie wywoływać aprobatę, podziw nawet u fachowych czytelników!...

Nieśmiertelne „zapiski ochotnika" Turgenjewa, właściwie mówiąc — stanowią opowiadania łowieckie, a jednakże, każdy kulturalny człowiek „delektować się" niemi będzie, narówni z fanatycznym adeptem Ś-go Huberta!... To samo ma miejsce z utworami Gonczarowa, Aksakowa oraz z całą plejadą świetnych pisarzy, zaprzyjaźnionej z nami Francji, z których aż tryska werwa i dowcip niezrównany!

Margrabia de Foudras, Cherville i tylu innych dobitnie potwierdzają dostępność ich prac dla wszystkich!

U nas zaś Weyssenhoff ze swoją Puszczą, Sobolem i Panną, — St. Zaborowski „Jak trubadur" nić złotej melodji wiośnianej snujący — ba! mistrz Pana Tadeusza, twórca „Trylogji" — Sienkiewicz — ileż to tematów z motywów łowieckich zaczerpnęli!... Bo, zaprawdę! — nic w takim stopniu nie posiada właściwości „eklektyzmu", jak fragmenty z życia myśliwskiego, — ale, jest zawsze małe ale?... dla „zainteresowania" szerszego „ogółu" potrzebną bywa jedna malutka okoliczność — talent, talent i jeszcze raz talent!... A tej materji nie brak — aż w bród ją posiada autor „Moich przygód łowieckich".

II.

Czarem jego pióra wywołana — przesuwa się przed nami w przepysznej wstędze filmowej, rzekłbyś — cała „piękność" — Świętej Ziemi Polskiej!... A więc rozległe mszarniki i mistycyzm gotyku pni sosen polskich, śród których to głuszec rytuał swych wiosennych zapędów odbywa! — cietrzew o swą bohdankę walki krwawe stacza, słonka nad rojstem w opalach i błękitach wieczoru ciągnie, — podczas gdy tam w podnóżach puszczy polski tygrys — ryś grasuje — brutalny odyniec, łoś brodaty, żywot tak bardzo skrycie wiodą!...

...Widzimy rozlewy Prypeci i Bobryka, lubieżne kaczory i kurenie zadymione, rybackie, a tak bardzo drogie i kochane dla serc myśliwskich!...

Niebotyczne „wirchy" karpackich przełęczy, jelenia niezłomnego bojownika, królestwo zaklęte... podczas godów rykowiska!... A tam dalej — horyzonty bezgraniczne „Dzikich Pól" kresowych — pieśnią chorągwi pancernych zda się jeszcze rozmodlone — owe „wielkie wody" Wołynia z całymi rojami wędrownego ptactwa — na których też „rój wspomnień" wykwita w najchlubniejszych chwilach bojowych — rycerstwa dawnego!... Kulturalne łowiska Poznańskiego i Pomorza, gdzie z każdej grudki ziemi wyłania się trud, praca pokoleń całych — owa tężyzna praojców, z której słusznie dumnym winien być tamtejszy odłam społeczeństwa naszego — zawsze za wzór innym dzielnicom służyć!

...Piaski i kartofliska Mazowsza — skromne kuropatewki i szaraczki Opinogórskie... kaczuszki z Łochowa!...

Wszystko przesuwa się przed nami w tej Ejsmondowskiej Pieśni o ziemi naszej! Dzięki mu! — dzięki za podkreślenie tego, co nie wszyscy zdolni są widzieć w całym ogromie piękna — zaczarowanego w rodzimych krajobrazach, stokroć ładniejszych nieraz od „konwencjonalnych" motywów admiracji ślepej nieraz, dla wszystkiego, co „cudze, nie swoje" — co aż pachnie Baedekerem i kompanją Cook'a!.. Lecz każdy może napawać się tylko temi „ślicznościami", które należycie „rozumie", na które „zasługuje"

Więc dla nich, a także dla tych, co „rozumieją", a niemało, dzięki Bogu, posiadamy takich śród braci myśliwych i niemyśliwych, dla wszystkich piękna książka Ejsmonda jest hojnym darem, co w ciemnych chwilach życia ku „pokrzepieniu" serc naszych zawsze służyć będzie!

III.

Nietylko czarujące opisy przyrody — daje nam Ejsmond także szereg cały „wyrwanych", że tak powiem, sylwetek, z tła pierwotności zrodzonych — postaci ludzkich!... A więc tych leśników, gajusów i rybaków przeróżnych, wprost, zda się, ze szkiców Fałata zdjętych i na literackiej kalce odtworzonych!... Cóż to za rozkoszne postacie — ów pijus-leśnik ze swoim manjacko-pijackim leit-motywem podczas głuszca podchodu: „panie ministrzu — hłuszec smirno, według prykazu czeka". Albo cała plejada Halimonów na Bobryku i tych z puszczy Rudnickiej i ze szczytów, połonin Karpackich — z rozmokłych bagnisk Polesia starego... z rozlewów Prypeci!...

A tam, na Dzikich Polach praojców, na żyznej ziemi wołyńskiej owi Nykony i Maksymy, przodkowie których ongiś z bat'kiem Chmielem na Sicz chadzali!

Cała ta plejada ludzi jest integralną częścią tejże przyrody! Smutne byłoby bez nich Polesie i bory litewskie, wielkie wody, bez tych „koniecznych" żywych atrybutów".

Lecz dlatego, żeby nabrały życia owe „dopełnienia", żeby konkretną formę objęły — trzeba mistrzostwa obserwacji—inaczej mówiąc—pióra Ejsmonda! Ileż to podobnych sylwetek błąka się na obszarach kresowych, stykamy się z niemi wszyscy niemal, lecz prędko zanikają w pamięci i neurastenji ciągłej życia współczesnego! Lata płyną, warunki też zmieniają się — w końcu stulecia kto wie, czy będą istnieć owe Nykony, Halimony i „tutti quanti"?

Niemałą zasługą jest więc czyn utrwalenia tych łączników z zamierzchłą przeszłością — tych ludzi wodno-leśno-polowych, współczesnej nam epoki!...

IV.

Wydana jest książka Ejsmonda tak, jak żadna zagranica tego nie potrafi! Ilustracje Mackiewicza to prawdziwy zbiór poezyj i znajomości swoistych czarów ziemi naszej, w szkicach jego nas olśniewających!... Taki głuszec na nędznej sosence, śród mszarnika grający — śpiewa nietylko swą pieśń miłości, lecz także hejnał dziękczynny swemu Twórcy — Wielkiemu Artyście!... W locie kaczorów nad oczeretami, bezmiar tajemniczości przelotów — tak trafnie schwycony!... Wilk w lesie zaśnieżonym zdąża zapewne do chatki babci Kopciuszka! — o nim tak często słyszeliśmy na kolanach starej niani, w dzieciństwie, wieczorami, przy kominku! Aż straszno się robi! A jeleń — król, czyż to nie symbol całej szlachetności pasji łowieckiej, nie wizja naszego Świętego Patrona, nie gwiazda nasza przewodnia?... A do tej konstelacji niezawodnie należą także te wszystkie utwory estetyki i piękna łowieckiego, które uczą nas kochać naszą matkę przyrodę, i rozumieć ją, i żyć dla niej!...

ADAM RZEWUSKI.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ.

NIEMCY O NOWEM PRAWIE ŁOWIECKIEM.

W numerze z d. 27 października r. b. „Deutsche Jaeger - Zeitung" informuje swych czytelników o najświeższej nowości: o uchwaleniu nowego prawa łowieckiego w Polsce.

O tej aktualności z przed dwóch lat napisał p. H. M., przezornie nie podając daty rozporządzenia. Streszczenie ustawy autor poprzedza krótką uwagą we wstępie i również krótką na zakończenie.

Pierwsza brzmi:

„Po urządzeniu się nowej Polski stanęła ona przed zadaniem uczynienia prawodawstwa łowieckiego także jednolitem oraz ulepszenia go, w miarę możliwości. Ponieważ nowe prawo wydane zostało w drodze rozporządzenia, przeto można było zastosować wiele ostrzejszych postanowień, które w innym wypadku napotkałyby na opór właścicieństwa. Nowe prawo liczy się z brakiem kompetentnego personelu łowieckiego, szczególnie na wschodzie, oraz z rozpowszechnionym tam sposobem polowań zimowych, gdzie polowanie na upatrzonego, podchodne, jest mało uprawiane. Nie przewiduje też hodowli za pomocą odstrzału".

Po streszczeniu wielu punktów ustawy czytamy:

„Prawo to stanowi niewątpliwie użyteczny instrument w celu polepszenia hodowli zwierzyny. Oczywista rzecz, iż prawo bez sprawnych organów wykonawczych jest jeszcze niewystarczające, a co do tego, trzeba jeszcze cierpliwie czekać na wyniki. Zwłaszcza we wschodnich prowincjach brak jeszcze zupełnie personelu wyszkolonego przez szereg generacyj w służbie leśnej i łowieckiej, częściowo znajdującego się przynajmniej na zachodzie".

— **Stan kuropatw.** — Ubiegłe lato było niemal w całej Europie bardzo pomyślne dla kuropatw, jako wyjątkowo mało dżdżyste. To też zewsząd w Niemczech dochodzą wiadomości, że stadka są bardzo liczne, a młódki w końcu września były już prawie tak duże, jak starki. Pan C. v. Groote z Godegberga pisze też między innemi:

„Panowie przybywający z Polski i Czech opowiadali mi, że i tam miejscami było bardzo dużo kur, aczkolwiek w Czechach wskutek dotkliwego ubytku zimową porą, jedynie w wyjątkowych wypadkach daje się pozwolenie na odstrzał. Zapytani o charakter właściwych rewirów, panowie ci powiedzieli mi, że są to tereny o intensywnej gospodarce (gleba buraczana) i że tam w każdym razie nie panują rozpowszechnione w Niemczech, niedobre zwyczaje wypalania na wiosnę wszelkich krzewów i cierni na miedzach, wskutek czego ginie pewna ilość miejsc odpowiednich na gniazda dla kuropatw i pożytecznych ptaków śpiewających".

STOSUNEK ZAJĘCZYC DO ZAJĘCY.

Ciekawą statystykę zamieściła „Deutsche Jaeger Zeitung" (Nr. 17), gdzie czytamy:

„Na polowaniach **na pomyka** w roku 1928/29 ubito:

D. 27.10	sztuk	10,	z czego	5	zajęcy i	5	zajęczyc.
„ 31 „	„	1	„	—	„	1	„
„ 3.11	„	2	„	1	„	1	„
„ 7 „	„	4	„	4	„	—	„
„ 8 „	„	15	„	12	„	3	„
„ 9 „	„	11	„	6	„	5	„
„ 16 „	„	7	„	5	„	2	„
„ 20 „	„	13	„	5	„	8	„
„ 28 „	„	6	„	6	„	—	„
„ 1.12	„	6	„	3	„	3	„
„ 3 „	„	6	„	3	„	3	„
„ 5 „	„	11	„	5	„	6	„
„ 7 „	„	14	„	8	„	6	„
„ 14 „	„	6	„	2	„	4	„
„ 18 „	„	9	„	4	„	5	„
„ 20 „	„	7	„	3	„	4	„
„ 21 „	„	10	„	7	„	3	„
„ 27 „	„	7	„	4	„	3	„
„ 29 „	„	5	„	2	„	3	„
„ 3.1	„	6	„	3	„	3	„
„ 11 „	„	3	„	3	„	—	„
„ 12 „	„	5	„	2	„	3	„

Uwagi. Do dn. 8.11: Ubito 16, lecz zbadano tylko 15.
Do d. 20.11: Ubito 14, zbadano tylko 13.
Do d. 28.11: Zbadali trzej myśliwi, każdy zosobna.
Do d. 21.12: Ubito 14, zbadano tylko 10.
Do d. 12.1: Jedną sztukę uważano początkowo za samca z powodu silnej budowy, okazała się jednak zajęczycą.

Na **polowaniach z naganką** ubito w roku 1929-ym:
D. 2.I sztuk 84, z czego 48 zajęcy i 36 samic.
D. 1.I sztuk 30, z czego 16 zajęcy i 14 samic.
Pierwszego dnia zające zbadał weterynarz.

Drugiego dnia 12 zajęcy przedarło się bez strzału przez nagankę; przy powtórnem osaczeniu ubito z nich 5 sztuk, z których 4 były zajęczyce.

Stosunek proporcjonalny samców do zajęczyc na polowaniach na pomyka, czy z naganką, okazał się jednakowym.

— **Liczba psów w Niemczech.** — W końcu roku zeszłego liczba psów w Niemczech bez zagłębia Saary, wynosiła 3.598.830, podczas gdy w roku 1925 przekraczała 4 miljony. W Prusiech było 2.604.814 psów w r. 1925, a 2.270.395 w r. 1928. W Bawarji w tymże okresie liczba psów spadła z 593.998 na 522.041, w Saksonji ze 190.207 na 176.620, w Badenji ze 123.597 na 99.931. Szczególnie duży ubytek stwierdzono w Berlinie, gdzie liczba ta spadła z 220.929 na 187.096. Nie uległa zmianie w Bremie, Lubece i Schaumburg-Lippe.

W stosunku do liczby mieszkańców przypada w Niemczech na 1.000 ludzi 57 psów, w Prusiech 59, w Bawarji 70. Prasa niemiecka, podająca te szczegóły, zaznacza zarazem: „W pruskich prowincjach, najwięcej, bo 104 na 1.000 mieszkańców, jest w Marchji pogranicznej Poznań — Prusy Zachodnie". Najmniejsza liczba proporcjonalna, bo 30, przypada na Hamburg".

— **Karty łowieckie w Prusach.** W przeciągu roku od dn. 1 kwietnia 1928 r. do dn. 31 marca 1929 r. wydano w Prusach kart łowieckich, rocznych — 173.353 (w roku poprzednim — 161.270); dziennych — 30.693 (w poprz. — 29.631); bezpłatnych—4.639 w poprz.— 3.619). Dla cudzoziemców: rocznych — 262 (146), dziennych — 283 (135). Z tego przypada na Berlin: rocznych — 4.758, dziennych — 687, cudzoziemskich 1 i 1; bezpłatnych — 582. Dochód z tego dla państwa i samorządów uczynił — 4.552.000 marek.

— **500 żórawi.** P. Ernest Holtz donosi do „Wild u. Hund", że dn. 15 października widział w okolicach Berlina bardzo wysoko ulatujący klucz żórawi, złożony z blisko 500 sztuk.

Z Towarzystwa Hodowli Psów Myśliwskich.



Żółta Karczma w Służewie. Fot. J. Cybulski.

OTWARCIE ŻÓŁTEJ KARCZMY.

Zabiegi o utworzenie zakładu hodowli i tresury psów myśliwskich, doprowadziły nareszcie do pożądanego wyniku. **Żółta Karczma** została otwartą! Wszyscy, którym trudno utrzymać psa myśliwskiego w Warszawie, niech korzystają z możliwości należytego ulokowania swego pupila. Informacje u gospodarza psiarni, p. A. Brudnickiego, Krucza 34, telefon 151-14.

REGULAMIN PSIARNI TOW. HOD. PSÓW. MYŚL.

1) Do psiarni przyjmowane być mogą tylko psy, będące własnością członków T-wa H. P. M.

2) Na czele psiarni stoi zarząd, składający się z instruktora, gospodarza i zastępcy tychże — mianowanych z pośród członków T-wa przez zarząd T.H.P.M.

3) Do instruktora należy oznaczanie norm żywności dla poszczególnych sztuk, dbanie o ruch szczeniąt i psów i kierownictwo tresurą.

4) Do gospodarza należy pobieranie opłat za psy, prowadzenie rachunków, zakupy produktów, opłacanie służby, przyjmowanie i wydalanie służby, zawieranie umów i wszelkie czynności gospodarcze.

5) Zastępca pomaga gospodarzowi i instruktorowi, a w razie niemożności spełnienia swych czynności przez gospodarza i instruktora, zastępuje tychże.

6) Zarząd psiarni odpowiedzialny jest przed zarządem T.H.P.M. i winien mu składać sprawozdanie ze spraw bieżących psiarni.

7) Zarząd psiarni obowiązany jest co kwartał składać zarządowi T-wa H. P. M. rachunki na piśmie.

8) Zarząd T. H. P. M. ma prawo zawsze zmienić członka zarządu psiarni.

9) Komisja rewizyjna T.H.P.M. sprawdza rachunkowość psiarni.

10) Wszelkie niedobory, związane z utrzymaniem psiarni, pokrywa T.H.P.M.

11) Zarząd T.H.P.M. ma prawo w każdej chwili zlikwidować psiarnię.

Warunki przyjęcia psów:

12) Do psiarni przyjmowane są psy dorosłe na pensjonat, suki na oszczenieniu, szczenięta po odłączeniu od matki i młodzież do tresury.

13) Pierwszeństwo do przyjęcia mają psy myśliwskie, z pośród nich zaś te psy, które są, lub mają prawo być wpisane do ksiąg rodowych.

14) Przyjęta sztuka musi być zupełnie zdrowa, o czem decyduje świadectwo lekarza weterynarii.

15) Umieszczający psa w psiarni: miejscowi składają sumę 50 zł., zamiejscowi 100, która zostaje użyta na kupno grzebienia, szczotki, obroży i t. p. rzeczy, a w razie potrzeby, może być wydatkowana na kurację psa; część sumy niewydana podlega zwrotowi wraz ze wspomnianymi wyżej przedmiotami przy odbiorze psa, po załatwieniu rachunków.

16) *Koszt utrzymania psa* ustanawia zarząd psiarni i podaje do wiadomości przez ogłoszenie w lokalu psiarni.

17) Koszt utrzymania psów ras dużych, jak z gór S-go Bernarda, dogów i t. p. oraz suk ze szczeniętami ustanawia zarząd psiarni według specjalnych norm. Do szczeniąt, po odłączeniu, stosuje się ogólne normy.

18) Normy kosztów utrzymania, o których mowa w p. 16 i 17, zatwierdza, na wniosek zarządu psiarni, zarząd T.H.P.M.

19) W razie choroby psa, zarząd psiarni zawiadamia właściciela, który obowiązany jest w ciągu 24-ch godzin chorego psa zabrać, jeżeli zaś tego nie uczyni, to pies zostanie odesłany do Instytutu Weterynaryjnego na koszt właściciela.

20) Zarząd psiarni ma prawo w każdym czasie usunąć psa z psiarni.

21) Opłata musi być wniesiona zgóry w ciągu pierwszych 3-ch dni każdego miesiąca.

22) W razie nieopłacenia w terminie przypadającej raty, pies zostanie odesłany właścicielowi.

23) Wszelkie opłaty od psów, naznaczone przez gminę, opłaca właściciel psa.

24) Za wypadki, gdy pies ucieknie, zachoruje, lub zdechnie, zarząd T.H.P.M. nie odpowiada.

25) Właścicielowi psa nie wolno na własną rękę wydawać zarządzeń służbie. Właściciel winien ze wszystkiemi żądaniami zwracać się do gospodarza lub instruktora.

26) Właściciel psa winien poddać się wszystkim wymaganiom niniejszego regulaminu, do czego obowiązuje się własnoręcznym podpisem.

27) *Tresura* psów myśliwskich prowadzona będzie zgodnie z wymaganiami regulaminu prób polowych T. H. P. M.

28) Pierwszeństwo do przyjęcia mają psy wychowane w psiarni.

29) Tresura psa młodego zaczyna się nie wcześniej jak po 6-ciu miesiącach, zależnie od jego ogólnego rozwoju.

30) Psy, niewykazujące po miesiącu tresury, zdolności myśliwskich i wartości polowych, zwrócone będą właścicielowi.

31) Za wartość tresury odpowiada T. H. P. M.

32) Ocenę tresury przeprowadza się na próbach polowych T. H. P. M.

33) Opłatę za tresurę ustala zarząd psiarni, a zatwierdza zarząd T. H. P. M.

WOLNA TRYBUNA

Ukazanie się przy Nr. 31 r. b. „Łowca Polskiego" pierwszego numeru Biuletynu Instytutu Łowiectwa powitać należy z uznaniem. Pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę na to, że Instytut Łowiectwa, jako placówka opierająca swą działalność na zasadach naukowych, nie powinien używać w swych publikacjach argumentów przeciwnych pojęciu słowa „naukowy". Mam na myśli notatkę podaną na stronie 539 p. t. „Z doświadczeń pokrycia i zasięgu strzałów z broni śrutowej". Notatka zaczyna się od zdania: „Najdalszy zasięg strzału otrzymano z broni cal. 12 przy kącie pochylenia 25°, w którym to wypadku siła przyciągania ziemi na śrut wywiera wpływ najmniejszy".

Ujęcie w ten sposób kwestji jest zaprzeczeniem elementarnych zasad fizyki. Nie sądzę, by autor omawianej notatki, zabierając głos w sprawach balistyki, nie znał zasad tak balistyki, jak i fizyki. Przypuszczam, że podane przez niego tłumaczenie pojęcia o najdalszej doniosłości było spowodowane chęcią

popularnego przedstawienia sprawy. Nie daje to jednak podstawy do umieszczenia w poważnem piśmie rażąco nieprawdopodobnych wyjaśnień. Są pewne prawa w balistyce, które nie dadzą się uzasadnić w formie przystępnej i popularnej.

Pojęcie najdalszej doniosłości opiera się na takich prawach. Korzystniej więc będzie dla czytelnika, gdy będą mu podane te prawa, bez tłumaczenia podstaw, na których one się opierają, niż uzasadnianie tych praw argumentami niezgodnymi z rzeczywistością. Siła przyciągania ziemi jest siłą stałą, — jest to jedna z elementarnych zasad fizyki; dlatego też siła ta działać będzie jednakowo, bez różnicy, pod jakim kątem zostanie strzał dany. W świetle danych balistyki, donośność zależy od następujących czynników: a) kąta strzału; b) szybkości początkowej; c) t. zw. spółczynnika balistycznego, inaczej mówiąc, oporu powietrza; opór jest zależny od wagi i kształtu śrutu. Przez odpowiednie kombinowanie podanych czynników uzyskuje się najdalszą i najdogodniejszą dla danej broni donośność.

Interesującym się uzasadnieniem podanych praw balistyki, lepiej wskazać na dotyczące źródła naukowe (np. Balistyka płk. Windakiewicza, wyd. Wojskowego Instytutu Naukowo - Wydawniczego), niż tłumaczyć następstwa skomplikowanego zjawiska strzału w sposób niewłaściwy.

WITOLD TYSZEWICZ, PPŁK.

Sprawy bieżące.

ZE ZWIERZYŃCA W POZNANIU.

Ogród Zoologiczny w Poznaniu licznie odwiedzają w każdej porze roku. Obecnie są tam różne zmiany. Dyrekcja ogrodu przygotowuje dla zwierząt wygodne legowiska zimowe. Olbrzymie żółwie otrzymały już nowe locum w ptaszarni, zaludnionej ptactwem ze wszystkich części świata. W tak zwanej grocie górskiej umieszczono wilki, szakale, hijeny i lisy. Dla niektórych zwierząt obecna pora roku jest już zbyt chłodna, to też chronią się one ze swych zewnętrznych klatek do ogrzanych „apartamentów" w poszczególnych pawilonach. Inni mieszkańcy zwierzyńca są teraz w swoim żywiole. Psy morskie np. zadziwiają wszystkich swoim apetytem i humorem. Poznański Ogród Zoologiczny cieszy się specjalną frekwencją w czasie niedziel i świąt.

W dalszym ciągu przytaczamy opisy niektórych chorób zwierząt łownych, znajdujących się w zwierzyńcu poznańskim, opracowane przez p. Stanisława Rungego:

Morzyska (colica), połączone z silnem wzdęciem (tympania), miały miejsce kilkakrotnie u zebry oraz u młodego niedźwiedzia. U zebry bezzwłocznie objawy morzyskowe ustępowały po podskórnem wstrzyknięciu pilokarpiny (0,05 na 5 cm. wody), niedźwiedziowi najwięcej pomógł silny masaż brzucha; masaż spowodował szybko oddawanie gazów (flatus) i uspokojenie zwierzęcia.

Ciekawą przyczyną ciężkiego zapalenia przewodu pokarmowego, które zakończyło się zejściem śmiertelnem lwa morskiego, było zjedzenie ryby, do której przylepił się liść klonu. Przy sekcji stwierdzono błonę śluzową przewodu pokarmowego (długiego u lwa na 31 m.!!) wybitnie smugowato zaczerwienioną i pokrytą wybroczynami, zwłaszcza w miejscach, w których przylepiły się rozerwane cząstki liścia.

Trwałą niestrawność (indigestio) zauważono u młodych lwów, dotkniętych krzywicą, u których z kałem wychodziły niestrawione kawałki mięsa. Podawanie pepsyny i kw. solnego, rozcieńczonego z dodatkiem nalewki walerjany, okazało się bardzo skuteczne.

Uporczywą kilkotygodniową biegunkę, na nieznanem tle, u bizona, który samowolnie nie chciał przyjąć żadnego środka leczniczego i wychudł prawie na szkielet, udało się wyleczyć w końcu podawaniem wody z dodatkiem siarczanu żelaza (ferrum sulfuricum), w dawce 5 — 10 gr. dziennie, przez dwa tygodnie.

Paradur pojawił się gwałtownie u lisów. W ciągu 3 dni padło 8 młodych lisów. Krwotoczna biegunka i szybkie zejścia śmiertelne — rzuciły z początku podejrzenie o zatrucie środkami chemicznymi. Sekcja wykazała u wszystkich padłych lisów jednakowe zmiany: wybroczyny na osierdziu i wsierdziu, płyn w worku osierdziowym, przekrwienie płuc, zapalenie krwawe przewodu pokarmowego, szczególnie dwunastnicy, przekrwienie nerek i wątroby oraz obrzęk śledziony. Badanie mikroskopowe krwi z serca, wątroby, nerek i śledziony wykazało obecność licznych pałeczek podobnych do bac. coli, które, po wyhodowaniu na pożywce Conradi-Drigalskiego, okazały się prątkami paradurowemi (niebieskie zabarwienie pożywki). Przekonano się, że źródłem zarazy były kawałki mięsa i trupy szczurów, znajdujące się w jamach sztucznych skał, gdzie pomieszczone były lisy. Pozostałe przy życiu dwa lisy, zdradzające już biegunkę, udało się uratować podaniem salolu, w dawkach po 0,2 g. i opii plv. 0.5 g. w gotowanem mięsie, przy równoczesnej zmianie miejsca.

Robaki (ascaris) u lwów i wilków leczono skutecznie zadawaniem kamali, w dawkach po 6 gr. dla dorosłych, po 3 gr. dla młodych sztuk, w mięsie siekanem, na czczo.

Zapalenie nerek (nephritis) rozpoznano u bizona przy objawach parcia na mocz. Kilkakrotne zadanie w wodzie do picia salolu i urotropiny, w ilości po 3 gr., usunęło objawy chorobowe w ciągu kilku dni.

POD ZIELONYM SZTANDAREM.

Ujednostajnienie rozszerzania czasów ochronnych.

Ministerstwo Rolnictwa rozesłało do urzędów wojewódzkich okólnik, normujący rozszerzone czasy ochronne na terytorjum Państwa.

Uprawnienie, dotyczące rozszerzania czasów ochronnych na zwierzęta łowne, wymienione w art. 49 prawa łowieckiego, zostało przekazane pp. wojewodom rozporządzeniem Min. Rol. z dnia 17 marca 1928 roku. (Dz. Ustaw N. 45, poz. 448).

P.P. wojewodowie na mocy tego rozporządzenia rozszerzyli czasy ochronne na różne rodzaje zwierzyny w różnych terminach.

Wskutek powyższych rozporządzeń o zmianie czasów ochronnych powstała trudność orjentacji dla ogółu myśliwskiego, gdzie i na co wolno polować.

Ministerstwo Rolnictwa, chcąc ujednostajnić roz-

szerzone czasy ochronne w całem Państwie, unormowało okólnikiem z dnia 12 października 1929 r. powyższą sprawę w sposób następujący. W poszczególnych województwach według uznania p.p. wojewodów obowiązywać będzie albo normalny czas ochronny (przewidziany art. 49 prawa łowieckiego), albo też jednolicie określony rozszerzony czas ochronny, jeżeli wymagać tego będą szczególne warunki w poszczególnych województwach (lub powiatach):

dla sarn-kozłów od 1 października do 15 czerwca
dla zajęcy od 15 stycznia do 30 października
dla kuropatw od 1 listopada do 15 września
dla dzikich kaczek od 1 marca do 20 lipca.

SOWA, CZY SŁONKA?

W czasie ostatniego polowania reprezentacyjnego w Cieszynie zabito — według oficjalnego komunikatu — sowę.

Okazuje się, że zabitą została słonka, a nie sowa.

WIEŚCI Z BIAŁOWIEŻY.

W dniu 14 października b. r. żubrzyca czterolatka, znajdująca się w zwierzyńcu białowieskim, pokryta została przez żubra pełnej krwi, zwanego „Borus".

VENATOR.

CZASY OCHRONNE.

(Przypomnienie zmian w listopadzie).

O zmianach, które zaszły z **dniem 1 listopada**, podaliśmy już w dwóch październikowych numerach „Łowca Polskiego".

Dn. 16 listopada otwarcie polowań **na zające** (po ukończeniu dodatkowych zakazów) w województwach: lwowskiem, stanisławowskiem i warszawskiem, oraz (na szaraki i bielaki) w białostockiem, nowogródzkiem i wileńskiem.

Tegoż **dn. 16 listopada** w województwie **poleskiem** otwarcie polowań na lisy, kuny i norki.

Dn. 19 listopada: ostatni dzień polowań na **kuropatwy** w województwie warszawskiem, a zatem:

od **dn. 20 listopada** w województwie **warszawskiem** nie wolno polować na kuropatwy do dnia 5-go września 1930 roku.

Dn. 30 listopada: ostatni dzień polowania **na kuropatwy** w całem Państwie (o ile nie zabroniono wcześniej w dodatkowem rozporządzeniu województwa).

Tegoż **dn. 30 listopada** w województwie **poznańskiem:** ostatni termin ochrony **zajęcy,** czyli, że wolno tam polować na zające od dn. 1 grudnia.

Tegoż **dn. 30 listopada:** ostatni dzień polowania na **borsuki** w całem Państwie.

ROZPORZĄDZENIE P. WOJEWODY ŁÓDZKIEGO.

Dopiero w ostatnich dniach nadesłano nam, nie urzędowo, wycinek z „Łódzkiego Dziennika Wojewódzkiego" (Nr. 21 z dnia 15 października r. b.) zawierającego rozporządzenia p. wojewody łódzkiego, wydane dn. 28 września i 5 października, a dotyczące czasów ochronnych w tem województwie.

Rozporządzenie za Nr. 194 z dn. 5 października postanawia:

§ 1. a) w powiecie łódzkim zezwala się polować na zające-szaraki od 1 grudnia do 31-go grudnia b. r., na kuropatwy zaś w miesiącu październiku i w pierwszej połowie listopada b. r.

b) w powiecie kaliskim i konińskim zaprowadza się czas ochronny na kuropatwy od dnia 1 listopada b. r.

c) w powiecie słupeckim zaprowadza się ezas ochronny na kuropatwy od dnia 15 października r. b.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w „Łódzkim Dzienniku Wojewódzkim".

Rozporządzenie Nr. 195 z dn. 5 października postanawia:

§ 1. W powiecie piotrkowskim zaprowadza się czas ochronny na zające-szaraki do końca grudnia b. r.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w „Łódzkim Dzienniku Wojewódzkim".

Rozporządzenie Nr. 196 z dn. 28 września (a zatem wcześniejsze) postanawia:

§ 1. Rozszerzam i zaprowadzam czas ochronny na zające-szaraki:

a) w powiecie kaliskim — do końca października bieżącego roku.

b) w powiecie sieradzkim — do końca listopada bież. roku.

c) w powiecie tureckim do końca października bieżącego roku.

d) w powiecie wieluńskim — do końca listopada bieżącego roku.

§ 2. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia w „Łódzkim Dzienniku Wojewódzkim".

Wszystkie te rozporządzenia podpisał zamiast p. wojewody, p. wicewojewoda, dr. J. B. Rożniecki.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

WYZNACZENIE TERMINU W N. T. A. W SPRAWIE PODATKU OD BRONI MYŚLIWSKIEJ.

Najwyższy Trybunał Administracyjny powiadomił redaktora Ł. P., mec. W. Garczyńskiego, że wyznaczył na dzień 2 grudnia r. b. termin do rozprawy w sprawie złożonej przezeń skargi na orzeczenie Ministra Spraw Wewnętrznych w przedmiocie podatku od broni myśliwskiej. Rozprawa (publiczna) odbędzie się w sali rozpraw Nr. 3 Najwyższego Trybunału Administracyjnego o godz. 10-ej rano.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia z nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału. — Redaktorzy przyjmują w poniedziałki od godziny 5½ do 6½ wieczorem.

KOMITET REDAKCYJNY: J. Błeszyński, Wł. Czerniejewski, J. Ejsmond, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, Wł. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, W. Kiltynowicz, H. Knothe, Wł. Korsak, E. hr. Krasiński, red. St. Krzywoszewski, St. Lilpop, prof. dr. E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, F. Unrug i dr. St. Zaborowski.

Redaktorzy: Juljan Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stow. Łowieckich.

ŻYWE

puhacze
kuny
wydry
dzikie koty
zwierzęta drapieżne

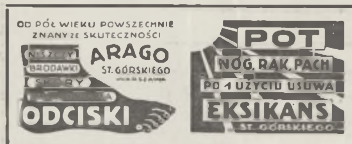
i wszelkie **żywe zwierzęta** sierciowe i **pierzaste,** oswojone i dzikie, użytkowe i szkodne

kupuje

A. VALLA, Praga Czeska

skrzynka pocztowa 700.

Podawać należy tylko oferty z cenami i warunkami sprzedaży.



Sposób na koguta.

— Zaledwie trzy tygodnie jesteśmy po ślubie, a ty siedzisz w knajpie, i wracasz, gdy pieje kogut. Żeby się to już nie powtórzyło.

— Nie powtórzy się, jutro utnę mu łeb.

Mamy do oddania

żywe bażanty

(kury i koguty)

rasy angielskiej do chowu i odświeżenia krwi w większej ilości, taksamo świeże jaja bażancie w porze niesienia.

Zamówienia przyjmuje:

Inspekcja leśna ks. v. Donnersmarck

W Świerklańcu Górny Śląsk.

KTO DOSTARCZY ŻYWE KUROPATWY?

Oferty z cenami i warunkami prosimy składać pod № **„100“** w „Łowcu Polskim“, Warszawa, Nowy Świat 35.

FARBIARNIA PAROWA I PRALNIA CHEMICZNA

E. KRZYCZKOWSKI

FABRYKA: Prosta 50. Tel. 116-92.
KANTOR: Złota 16. Tel. 503-19.

Czyszczenie skór, kołnierzy, bekiesz, **dywanów, portjer i mebli** w całości. Pranie chemiczne i farbowanie garderoby damskiej i męskiej bez prucia.

Robota solidna. Ceny przystępne.

FUTER

wyprawę i farbowanie surowych oraz odswieżanie używanych w pojedyńczych sztukach i małych ilościach uskutecznia fachowo, solidnie i szybko specjalny dział drobnicowy firmy

ZAKŁADY WYPRAWIANIA I FARBOWANIA FUTER

„TASMANIA“

Sp. z ogr. odp.

WARSZAWA, Aleja 3-go Maja 22/24.

Cenniki wysyłamy na żądanie natychmiast.

Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, tel. 39-36.

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty wchodzące w zakres leśnictwa, jako: Urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż przy kupnie oraz działach rodzinnych, kontrolę i zaprowadzenie książkowości leśnej, oraz zakłada remizy dla zwierzyny i t. p.

Dubeltówka

oryginalna Purdey, zbudow. w 1927 r. mało używana, kal. 12 dla naboi 70 mm., prawa lufa umiarkow., lewa pełny „choke“, bardzo ładnie wykonana i nadzwyczajnie strzelające, do sprzedania za Ł. 80.— Cena nabywcza Ł. 133.10.— Łaskawe zgłoszenia pod „PURDEY“ do redakcji „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warszawa, Nowy Świat 35.



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI”

właść. CZ. LISOWSKI

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 47-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège	VERNEY CARRON et Cie, Paris
A. FORGERON „	VICKERS Ltd., London
A. FRANCOTTE „	J. NOWOTNY, Praha
LEPAGE „	

SZTUCERY I TRÓJLUFKI

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.



KUPUJCIE NIEZAWODNY NABÓJ

„P O C I S K“

CAŁKOWICIE WYKONANY W KRAJU.

Spółdzielnia Leśników w Warszawie

ul. Niecała Nr. 12 (sklep).

Dostarcza: literaturę łowiecka; żarnowiec, łubin, jarmuż, koniczynę leśną, bulwę, wykę piaskową dla hodowli zwierzyny; odznakę „strażnik łowiecki“ (cena 5.80 zł.); trąbki sygnałowe i myśliwskie; torby skórzane myśliwskie i straży łow; termosy, łapki na wilki, lisy i kuny; kosze pułapkowe na jastrzębie; wabiki na wszelką zwierzynę; kordelasy, laski i siedzenia myśliwskie; przynętę (witerunek) na lisy i kuny.

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

FABRYKA AMUNICJI I SKŁAD BRONI

Warszawa, ul. Królewska 17. Telefony: 19-17 i 66-47. Zarząd 78-27.

Oddziały: Poznań, Gwarna 12. **Lwów,** Plac Marjacki 4. **Wilno,** Wileńska 10.

POLECA P. P. MYŚLIWYM

nowe śrutowe naboje firmowe żółte, całkowicie wykonane we własnej Fabryce Amunicji w Warszawie (Praga — Targówek) odznaczone na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w Pawilonie Łowieckim najwyższą nagrodą — Złotą-Tarczą.

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWA SŁYNNYCH FABRYK:

AUGUSTE LEBEAU — COURALLY, LIÉGE.
JEAN STASSART, LIÉGE.
AUGUSTE FRANCOTTE, LIÉGE
J. P. SAUER & SOHN, SUHL IN TH.
FABRIQUE NATIONALE D'ARMES DE GUERRE W HERSTAL — LEZ — LIÉGE.
HENRI DELREZ, LIÉGE.
FABR. MANNLICHER — SCHÖNAUER W STEYR.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa